

Koszalińska Biblioteka Publiczna
w Koszalinie

Literacki Start



Wojewódzki
konkurs

Koszalin 2005 r.

KOSZALIŃSKA BIBLIOTEKA
PUBLICZNA
W KOSZALINIE

**WOJEWÓDZKI KONKURS
„LITERACKI START”**

KOSZALIN 2005

Wydawca: Koszalińska Biblioteka Publiczna
im. Joachima Lelewela

Projekt okładki: Henryk Maciejewski

ISBN 83-87317-46-2

Druk: Zakład Poligraficzny „Polimer” w Koszalinie

LUDMIŁA JANUSEWICZ

Literacki Start 2005

Na tegoroczną edycję konkursu „Literacki Start” nadesłało swoje prace 32 autorów prozy i 77 – zestawów wierszy. To sporo, zważywszy, że należało wykluczyć prace 32 osób z powodów czysto formalnych.

Jaki wyłania się krajobraz duszy z tego pisania? Ano odwieczny: miłość, cierpienie, dojrzewanie uczuć, rozczarowanie, itd. Zatem tematyka jest różnorodna, którą jednak można ująć w określony ogląd socjologiczny anno domini 2005. Jednakże w literaturze nie o socjologię przecież idzie, a o jednostkowe przeżywanie świata ujęte w świeżą ale zdyscyplinowaną formę.

Większość nadesłanych prac niestety nie miała takich znamion. Tym bardziej uwagę tegorocznego, dość jednomyślnego jury, zwróciły wiersze Inez Popko, Karoliny Kruk, Edyty Bruździńskiej, Jędrzeja Kozaka, Wojciecha Koladyńskiego a w prozie Anny Kapustyńskiej i ...także Karoliny Kruk oraz... także Wojciecha Koladyńskiego.

To, że laureaci i kilkoro innych, nie nagrodzonych, biorze się za prozę i poezję – świadczy o ich większych możliwościach, a także o tym, że nie wiadomo, co w przyszłości przeważy lub będzie domeną.

Laureatka pierwszej nagrody Inez Popko zdumiewa przejmującą przenikliwością „Przykrego dylematu natury egzystencjalnej”:

*człowiekowi zdarza się widzieć pająka wówczas
równy jest bogom
zostawić kalekę/ o dwóch złamanych nóżkach
sprowadzić na przypadkowy liść
czy zadać śmierć lekką/ muśnięciem opuszka
i dalej swoją drogą iść*

Również laureatka drugiej nagrody – Karolina Kruk, ma już swoje osobiste znamię poetyckie pisząc:

*niosę go/ w tonie plecaka/ ciepłego jeszcze/
jak chleb
niosę go/ szemrzę budynki/ a bruk jak zboże dojrzewa
(„metonimia czyli Miłosz oprawny we wstążki)*

Edyta Bruździńska zadziwia wnikliwą obserwacją w wierszu „Komisja rodzinna”:

*stwierdzono: wiek odpowiedni do rozkładania/ niedziel-
nego obrusu/ teściowego zachwytu nad pomidorową/
klamerek przypalonego mleka/ szykowania kącika boba-
sowego/ spięcia włosów w kok/ zrobienia wreszcie cze-
goś / niż tylko lirycznienia/ z wiekiem coraz większego/
groźnego dla nich/ jak schizofrenia*

Całkiem inna, choć nie mniej interesująca jest poetyka Jędrzeja Kozaka, zwłaszcza w wierszu „Epifania”

*Kto późno przychodzi ten zawsze wygrywa/ bez zbytnie-
go wysiłku bo wszystko ma podane/ Uderz w stół a pięść
będzie boleć nożyce zaś zmilczą wszystko / Cudzy chleb jest
gorzki/ ale nie trzeba za niego płacić// Gdy baba z wozu/
to końmi nie ma kto kierować/ Sam sobie sterem żeglarzem
okrętem/ ale doradźcie co mam dalej robić (...) Co dwie
głowy to nie jedna/ i kat ma z tego dwa razy więcej radoś-
ci (...) Lepiej z mądrym zgubić niż z głupim znaleźć/ a naj-
lepiej wszystko trzymać na koncie.(...) Gdzie dwóch się bije
tam trzeci filmuje/ i sprzedaje zdjęcia wieczornym wiado-
mościom*

Jeśli idzie o prozę, sytuacja jest podobna. Część prac nie spełnia jakichkolwiek kryteriów, poza niewątpliwą wrażliwością ich autorów. Pozostałe – napisane zostały całkiem poprawnie, tyle, że bardziej w stylu sprawozdawczym,

dziennikarskim niż literackim, których celem jest tylko opowiedzenie „jakiejś historii”. Oczywiście literatura – to opowiadanie różnych historii, tyle, że muszą one zaintrygować, zaskoczyć słowem, klimatem i oryginalnością...

I to wszystko jury dostrzegło w prozie Anny Kapuścińskiej, laureatki pierwszego miejsca za miniatury prozatorskie „Pierwszy łyk gorącej herbaty i kilka całkiem nowych, drobnych przyjemności”:

„Nie chodzi o pospieszne siorbanie herbaty w pracy ze służbowej szklanki, służące szybszemu przelknięciu kanapki, bo zaraz skończy się przerwa śniadaniowa.

Mam na myśli powrót do domu w nieoczekiwanie chłodne popołudnie (...) Wtedy nastawia się wodę w czajniku na kuchence gazowej i chwile oczekiwania na charakterystyczny szum i bulgot wypełnia się otwarciem kuchennej szafki i przeglądaniem niedawno odnowionych zapasów herbaty. Jest czas, żeby po kolei otwierać małe, kolorowe puszki i napawać się ukrytą w nich wonią, bo moment podjęcia decyzji odwleka się aż do usłyszenia dźwięku gotowania, dochodzącego z czajnika (...) Malutką, fajansową miarkę zanurza się w cichutko chrzęszczących listeczkach i już po chwili parująca woń przykrywa „daszek” z poziomkami. Teraz jest czas na ukrojenie wczoraj upieczonej szarlotki na kruchym cieście, której zapach przywołuje same dobre skojarzenia z dzieciństwa i z teraźniejszości, która – dzięki własnym dzieciom – jest powtórny przeżyciem dawno minionych lat.

Można już zasiąść w fotelu i szczelnie otulić puszystym kocem, ustawiając w pobliżu talerzyk z ciastem i kubek z herbatą. Czekanie się nie dłuży, bo można w tym czasie ogrzewać sobie dłonie trzymanym w nich kubkiem (...).

Laureatka drugiej nagrody, Karolina Kruk zaprezentowała inny, choć również własny styl i zadziwiła różnorod-

nością tematyczną. W tym konkursie osiągnęła duży sukces, zdobywając drugie nagrody w obu kategoriach.

Wyróżnieni w prozie Wojciech Koladyński i Marcin Duszczyk – prezentują dużą wrażliwość i całkiem sprawny warsztat.

Zatem tegoroczna edycja konkursu „Literacki Start” utrzymała się na niezmiennym od lat poziomie, ale taka jest cecha wszelkich konkursów literackich.

Należy pogratulować laureatom i śledzić ich dalsze poczynania literackie, a wszystkich zachęcić do czytania.

MARLENA ZIMNA

LITERACKI START 2005

Od wielu lat z zainteresowaniem, życzliwością i atencją wobec wszystkich autorów uważnie wczytuję się w nadsyłane na kolejne edycje konkursu „Literacki start” utwory. Cieszy mnie wrażliwość młodych twórców i życiowa mądrość dojrzałych autorów. Wzrusza mnie śmiałość w obnażaniu wszelkich niedoskonałości i demaskowaniu przywar. Niezmiennie podziwiam młodzieńczy maksymalizm, łatwość, z jaką o sprawach trudnych, bolesnych (ot, choćby o prawdzie przemijania, o śmierci, która jest przecież odwiecznym tematem literatury) potrafią mówić jedynie bardzo młodzi ludzie. W pełni rozumiem ich bunt przeciw niedoskonałości świata dorosłych i pragnienie jego uzdrowienia.

Mam jednak pewien kłopot z udzieleniem odpowiedzi na pytanie, czy wszystkie nadesłane na konkurs utwory zasługują na miano literatury. Nie daje mi bowiem spokoju myśl (która, nawet odganiana, uporczywie powraca), iż niektórzy autorzy nie do końca zdają sobie sprawę ze znaczenia terminu „tekst literacki” i mają problemy z definicją słowa LITERATURA, a ściślej słów LITERATURA PIĘKNA. Nie sposób odmówić im wrażliwości w postrzeganiu świata, umiejętności pochylania się nad nieszczęściem i cierpieniem tych, o których racje nikt się nie upomni, i których losem nikt zdaje się nie przejmować. Niewątpliwie wszystkie te zalety winny cechować prawdziwego pisarza. Rzecz jednak w tym, iż samo tylko ich posiadanie nie stanowi gwarancji literackiego talentu. Nie każda opowiedziana historia jest literaturą. Nie każde ułożone w strofy słowa są wierszem. Oczywiście, nie sposób (choćby w najobszerniejszym wstępie) udzielić jedno-

znacznej i wyczerpującej odpowiedzi na pytanie, czym jest literatura. Paradoksalnie znacznie łatwiej wskazać, co literaturą z całą pewnością nie jest. Nie jest nią niewątpliwie książka telefoniczna, choć posiada pewne znamiona, które skłonni bylibyśmy przypisać literaturze. Jest wszakże tekstem uporządkowanym (i to jak!), a wyznacznikiem literatury jest między innymi stopień organizacji języka. Jest też jednak zarazem wolna od wszelkiej narracji. Ale i tekst narracyjnie uporządkowany nie musi wcale być literaturą. Nie jest nią przecież podręcznik fizyki, nawet jeśli jego lekturę ktoś uznałby za fascynującą.

Sądzę, iż każdy, kto literaturę tworzyć usiłuje, winien przede wszystkim zrozumieć jej istotę, co wcale nie jest zadaniem trudnym. Wystarczy odwołać się do prostych pojęć, takich, jak atrakcyjność, czy doniosłość, które dla czytelnika (każdego czytelnika, nie tylko krytyka bądź jurora) stanowią niezwykle ważne kryteria oceny. Niektórzy teoretycy literatury używają nawet terminu „opowiadalność”, by uzmysłwić nam, jak istotną rolę odgrywają w książkach nie tylko zawarte w nich informacje, ale przede wszystkim sposób, w jaki autor je przekazuje, sposób, w jaki opowiada tę, czy inną historię. Wszyscy przecież wiemy, że opowieść literacka nie może przypominać sprawozdania, instrukcji obsługi lub zeznania sądowego. Autor pisze, gdyż ma do opowiedzenia jakąś historię, która musi być ważna nie tylko z jego punktu widzenia. To, co zamierza przekazać czytelnikom musi być warte ich uwagi, musi ich wzruszyć, rozśmieszyć, zaskoczyć (na przykład nieoczekiwaną pointą), ba, musi sprawić im przyjemność (choć nie musi, rzecz jasna, mówić o sprawach przyjemnych), przyjemność obcowania z czymś, co okazało się warte zachodu, warte poświęcenia czasu, warte choćby kilku chwil refleksji.

Warto również pamiętać, że literatura oznacza obcowanie z dziełem pisany językiem, który kształtuje się w sposób zgoła niecodzienny, chciałoby się powiedzieć z dziełem modelowanym: zarówno na płaszczyźnie językowej, jak i strukturalnej. Czym byłaby literatura bez metafor, niezwykłego łączenia słów, rytmicznego powtarzania głosek? Czym byłaby bez groteski, hiperboli, alegorii? One również przesądzają o literackości tekstu. One także wpływają na ostateczny kształt dzieła.

Utworki literackie i teksty zaliczane do innego rodzaju piśmiennictwa różni też fikcyjność. Dzieło literackie stanowi specyficzne zjawisko lingwistyczne, będące projekcją fikcyjnego świata zaludnionego przez fikcyjne postaci. Niezależnie od tego, czy opisywane w książce zdarzenia mają jakikolwiek związek z rzeczywistością, czy kiedykolwiek miały miejsce czy nie, zostały przetransponowane i doświadczenia ich narratorów stały się częścią literackiej fikcji.

O atrakcyjności utworu literackiego decyduje również coś, co można nazwać mgiełką tajemnicy, coś trudnego do zdefiniowania, acz odczuwanego przez nas w czasie obcowania z książką. Nawet jeśli brak nam gruntownej wiedzy z teorii literatury, nawet jeśli nie czytaliśmy rozpraw wybitnych znawców tematu Romana Jakobsona, Borysa Ejchenbauma, Juriija Łotmana, czy Jonathana Cullera, czujemy sercem, które utworki przemawiają do nas, fascynując nas (czysto emocjonalnie) swą urodą, szczególnym nastrojem, osobliwym językiem, godnymi zapamiętania obrazami, zagadkową atmosferą, jednym słowem tajemniczym urokiem. Urokiem, którego nie potrafimy zdefiniować, a czasem nawet nazwać, ale który przecież odczuwamy.

I choć znaczenie słów LITERATURA PIĘKNA zdefiniować niełatwo, wszyscy przecież dostrzegamy i rozumiemy różnicę między utworkem literackim, a historią opowiedzianą sąsiadce lub szkolnemu koledze, banalną rozmową

telefoniczną, czy zwyczajnym listem, który nie zawiera nic, prócz bezbarwnej opowieści. Banał jest największym wrogiem literatury! Większym nawet, aniżeli nuda, bo przecież nawet wśród genialnych pisarzy zdarzali się nudziarze (Nabokow uważał za nudziarza samego Marcela Prousta), ale żaden z nich nie był banalny. Literatura jest pojęciem normatywnym, jakieś normy winny zatem obowiązywać nawet początkujących literatów. Nawet jeśli nie udało mi się ich w pełni określić w tej, króciutkiej przecież, przedmowie, ufam, iż udało mi się namówić Państwa choćby na chwilę zadumy. Zadumy nad rolą i miejscem literatury w naszym życiu. Miejscem zupełnie wyjątkowym i trudnym do przecenienia.

**PROTOKÓŁ Z POSIEDZENIA JURY
WOJEWÓDZKIEGO KONKURSU
„LITERACKI START”
w dniu 5 kwietnia 2005 r.**

Komisja w składzie:

Ludmiła Janusewicz – Kuriata – przewodnicząca
Marlena Zimna – członek
Anna Marcinek – Drozdalska – członek

w dniu 5 kwietnia dokonała oceny prac literackich nadesłanych na Wojewódzki Konkurs „Literacki start”. Stwierdzono, iż prace nadesłało 139 osób. 32 osoby nie spełniały warunków regulaminu i zostały odrzucone. Zakwalifikowano do udziału w konkursie 30 prac prozatorskich i 438 wierszy 77 osób.

Jury postanowiło:

W kategorii prozy przyznać:

Pierwszą nagrodą LALCZARCE za miniatury prozatorskie „Łyk herbaty”, „Dzierganie”, „Senność”, „Koniec miesiąca”. Autorką okazała się ANNA KAPUSTYŃSKA z Koszalina

Drugą nagrodę za pracę „Arabeska” opatrzoną godłem COLLAR – KAROLINIE KRUK z Koszalina

Wyróżnienie – za „Krótkie szkice” opatrzone godłem KRZYSZTOF FRANCISZEK – WOJCIECHOWI KOLADYŃSKIEMU z Nowogardu

Wyróżnienie – za pracę „MARZENIE” opatrzoną godłem MISTRZU – MARCINOWI DUSZCZYKOWI z Koszalina

W kategorii poezji przyznać:

Pierwszą nagrodę za wiersze opatrzone godłem ALIKALEA – INEZ POPKO z Koszalina

Drugą nagrodę za wiersze opatrzone godłem COLLAR – KAROLINIE KRUK z Koszalina

Trzecią nagrodę – za wiersze opatrzone godłem ALATARIEL – EDYCIE BRUŹDZIŃSKIEJ z Darłowa

Trzecią nagrodę za wiersz „Epifania” opatrzone godłem GEMINUS – JĘDRZEJOWI KOZAKOWI z Koszalina

Wyróżnienie – za wiersze „Nie sądziłem” i „Pachnące wiersze” opatrzone godłem KRZYSZTOF FRANCISZEK – WOJCIECHOWI KOLADYŃSKIEMU z Nowogardu

Ponadto postanowiono wyróżnić drukiem wybrane utwory następujących autorów:

Godło ŻBIK – MARIAN KWIDZIŃSKI z Białogardu

Godło OBSESJA – MAŁGORZATA WOLFF ze Szczecina

Godło PIES – ARTUR RUMAN z Polic

Godło KRUSZYŃKA – ANNA WALCZAK
z Gwdy Wielkiej

I NAGRODA W KATEGORII PROZY

ANNA KAPUSTYŃSKA – Koszalin

Pierwszy łyk gorącej herbaty

Nie chodzi o pośpieszne siorbanie herbaty w pracy ze służbowej szklanki, służące szybszemu przełknięciu kanapki, bo zaraz skończy się przerwa śniadaniowa.

Mam na myśli powrót do domu w nieoczekiwanie chłodne popołudnie, kiedy to wszystkie „końcówki” (stopy, dłonie i nos) ma się zziębnięte i marzy się o ich rozgrzaniu. Wtedy nastawia się wodę w czajniku na kuchence gazowej i chwile oczekiwania na charakterystyczny szum i bulgot wypełnia się otwarciem kuchennej szafki i przeglądaniem niedawno odnowionych zapasów herbaty. Jest czas, żeby po kolei otwierać maleńkie, kolorowe puszki i napawać się ukrytą w nich wonią, bo moment podjęcia decyzji odwleka się aż do usłyszenia dźwięku gotowania, dochodzącego z czajnika. Tym razem Jesienny wieczór”, „róża królowej Zofii” i „zielona walentynka” przegrały na rzecz pocziwej i swojsko nazwanej herbatki „cynamon + jabłko”. Teraz chwila wyboru kubka – oczywiście z zaparaczem. Niech będzie ten z rysunkiem krzaczka poziomka na boku i przykrywcę. Malutką, fajansową miarękę zanurza się cichutko w chrzęszczących Usteczkach i już po chwili parująca woń przykrywa „daszek” z poziomkami. Teraz jest czas na ukrojenie wczoraj upieczonej szarlotki na kruchym cieście, której zapach przywołuje same dobre skojarzenia z dzieciństwa i z terażniejszości, która – dzięki własnym dzieciom – jest powtórny przeżywaniem dawno minionych lat.

Można już zasiąść w fotelu i szczelnie otulić się puszystym kocem, ustawiając w pobliżu talerzyk z ciastem

i kubek z herbatą. Pozostaje tylko upilnować moment, gdy będzie ona w sam raz do picia: już nie ukrop, ale jeszcze gorąca. Czekanie się nie dłuży, bo można w tym czasie ogrzewać sobie dłonie trzymanym w nich kubkiem.

W odpowiednim momencie wystarczy tylko zdjąć przykrywkę i wyjąć z kubka porcelanowe „sitko”, żeby nozdrza zostały popieszczane gorącym aromatem, zapowiadającym bliskie już rozkosze nie tylko podniebienia. Wraz z pierwszym łykiem wonnego i bardzo ciepłego napoju wyraźnie czuje się przepływającą do każdej zziębniętej wcześniej cząstki ciała rozgrzewającą moc. Chciałoby się, żeby każdy następny łyk był nadal tym pierwszym.

Dzierganie

To nie tylko wkłuwanie szydełka w poprzednie oczko czy przeciąganie drutem włóczki przez oczka dolnego rzędu. Choć same te czynności mają w sobie mnóstwo prościutkiego, kojącego uroku. No i dają możliwość zaobserwowania, jak to ze zwykłej, długiej nitki powstaje kawałek „materiału”. Poprzedza je jednak coś jeszcze przyjemniejszego. Najpierw jest to pojawiający się pomysł, zwykle w takim czasie, kiedy mowy nie ma o jego realizacji, czyli w nawale obowiązków domowo-zawodowych. Ale wówczas „dopieszczanie” tego pomysłu, uściślanie szczegółów doskonale relaksuje – na przykład w krótkich momentach tuż przed zaśnięciem albo zaraz po przebudzeniu, jeśli uda się przebudzić chwilę przed tym, kiedy trzeba koniecznie zerwać się z łóżka. To mobilizuje do sprawniejszego, szybszego uporania się z obowiązkami. I wreszcie nadchodzi moment, gdy można zasiać do realizacji dokładnie przemyślnego planu.

Nie należy robić tego zbyt zachłannie, nikomu przecież nie zależy na żadnym terminie. Można do woli delektować

się tym, że oto jest teraz czas, żeby zasiąść na kanapie z drutami, cieszyć oczy kolorami, a palce miękkością włóczek. Czasem okazuje się, że w okresie obmyślania planu i kompletowania materiałów coś się przegapiło i trzeba ponownie wybrać się do uroczego sklepu o tajemniczej nazwie „pasmanteria”, gdzie można jeszcze raz pogapić się na śliczne drobiazgi i wybrać jakieś świecidełka lub maleńkie, kolorowe guziczki.

Często do późnej nocy nie można się wówczas oderwać od łączenia kolorów, wrabiania zabawnych wzorów, doszywania dopiero co wydzierganych rączek do czekającego na nie, świeżo wypchanego watą korpusiku albo zaplatania włóczkowych warkoczy właśnie stworzonej laleczce. Potem jest jeszcze mnóstwo zabawy z ubraniem jej. Można wydziergać bardzo szeroką, długą i bajecznie kolorową suknię balową albo zabawny sweterek w gwiazdki, buciki z cholewami, czapkę z pomponem, a także plecak, torebkę czy śpiwór.

A potem jest jeszcze przyjemność największa: podarowanie tej laleczki wraz z „wyposażeniem” małej córeczce, która najpierw skacze z radości jak piłeczka, po czym przebiera, karmi, usypia, tuli i nie rozstaje się z nią nawet na chwilę.

Senność

Przez pierwszych dwadzieścia lat życia zawsze mnie zaskakiwała. Za każdym razem wydawało mi się, że to chwilowe zaburzenie jasności myślenia i na pewno zdołam jeszcze doczytać ten rozdział czy artykuł. Rano budziłam się zaskoczona nad książką lub gazetą przy zapalanej lampce.

W czasach studenckich potrafiłam już rozpoznać moment, poza który nie mam szans przejść z jasnym i chłonnym umysłem. Jednak zawsze nadchodził nie w porę,

za wcześniej, kiedy koniecznie musiałam coś doczytać, dopisać albo do końca obejrzeć w telewizji. Świadomość nadchodzącej, nie do opanowania senności bardzo mnie wówczas złościła.

Całkiem niedawno dojrzałam do umiejętności cieszenia się nią. Jest to chyba najłatwiejsza do osiągnięcia, najprostszą przyjemność.

Zasiadam wygodnie w fotelu albo na kanapie z zamiarem poczytania albo pooglądania telewizji. Lektura lub program telewizyjny zajmują mnie na jakiś czas, po czym uświadamiam sobie, że siedzę nie dość wygodnie. Poprawiam się, moszczę gniazdko puszystym kocem i wtedy treści przeze mnie czytane albo oglądane ulegają zakłóceniu. Temu poplątaniu myśli poddaję się bez walki – już wiem (i cieszy mnie ta świadomość), że za chwilę przestanie do mnie docierać cokolwiek, nieważne staną się omawiane w artykule lub audycji problemy, kłopoty w pracy, niezmyte po obiedzie naczynia, nieprzygotowana kolacja dla dzieci, nieprzeczytany na jutro tekst. Głosy telewizora i domowników słyszę coraz słabiej. Z rozkoszą szczerzej otulam się kocem i ... odpływam w inne rejony świadomości. I chociaż nie mogę tam być długo – instynktownie budzę się po około dziesięciu lub piętnastu minutach – wracam do rzeczywistości z nowymi siłami, odprężona, szczęśliwa, że nie walczyłam sama ze sobą i – naprawdę! – bez wyrzutów sumienia o te kilka chwil „odlotu”.

Atak zimy

Też zawsze mi się wydawało, że w tym nie ma nic przyjemnego: zwały brudnego śniegu wzdłuż ulic i chodników, brodzenie po kostki w ciapie będącej mieszaniną topniejącego od soli śniegu i piasku, opryskujące co chwilę podobną ciapą samochody... Ale to tylko wrażenia z ulicy.

Przez okno wygląda to zupełnie inaczej: przede wszystkim jest sucho w nogi i nie wieje, a przejeżdżające pod domem samochody, które zwykle denerwują warkotem i ciągnącymi się za nimi spalinami, teraz wyglądają bardzo malowniczo, podobnie zresztą jak poruszający się chodnikiem piesi. Można długo tkwić w oknie i pozostawać pod urokiem tego niezwykłego widoku, jakby żywcem przeniesionego z zapamiętanej z dzieciństwa ruchomej szopki w kościele ojców franciszkanów. Tam też ruch był taki jednostajny, powolny, niespieszny. Nawet narciarze na górze za stajenką jechali z niebudzącą niepokoju o ich bezpieczeństwo prędkością. Karuzele z laleczkami obracały się w podobnie kojącym tempie. Samoloty nad spokojnie falującym morzem również nigdzie się nie śpieszyły.

No i przesuujące się przed żłóbkim samochody oraz piesi – to proste skojarzenie z wymuszoną przez warunki drogowe powolnością na ulicach zaatakowanego przez zimę miasta.

Nigdzie się nie spieszyć, tylko siedzieć w oknie i napaść się tym nieoczekiwanym spowolnieniem tempa życia oraz przypominać sobie zachwyty dziecka stojącego przed ruchomą szopką – ba! – przeżywać ten zachwyty ponownie – to dopiero jest przyjemność.

II NAGRODA W KATEGORII PROZY

KAROLINA KRUK – KOSZALIN

Arabeska /fragmenty/

Moje imię nie ma żadnego znaczenia. Imiona nigdy nie znaczą nic ponad chwilowy kaprys rodziców. Mogę jedynie podejrzewać, kim jestem, nie będę natomiast nigdy pewien, kim byłem, nim zacząłem pamiętać.

Moje pierwsze prawdziwe wspomnienie, takie, które można przywołać, będąc absolutnie przekonanym, że nie są to tylko obrazy z dawnego snu, to samoloty. Pamiętam, bo wtedy, tamtego roku, wielu ludzi widziało je po raz pierwszy. Jednak w ciągu następnych sześciu wszyscy oni mieli się przekonać, co znaczy ich widok.

Pamiętam zachwyconą niespotykanym zjawiskiem gromadkę gapiów, wpatrujących się w niebieskie przestworza, śledzących chciwie każdy ruch błyskającej w słońcu maszyny. W tej jednej, krótkiej chwili zdawało się, że oto zamarł wszelki głos i ruch, każdy z patrzących stał się biblijnym słupem soli, zapatrzonym w zwiastun prawdziwego upadku i bożego przekleństwa.

W pewnym momencie od obu samolotów oderwały się po dwa czarne punkty, szybko powiększając się, spadające w dół. Wielu spośród gapiów nie zdążyło nawet zamknąć otwartych z zachwytu ust ani też zasłonić uszu, gdy rozdzierający huk, towarzyszący bombardowaniu, stłumił wszelkie późniejsze okrzyki. Potężna kamienica, stojąca zaledwie dwieście, może trzysta metrów od nas, posypała się kurzem i popiołem w dół.

Samoloty oddaliły się na zachód, pozostawiając po sobie tylko zgliszcza – gruzy polskiego szpitala i grupkę

gapiów, zbyt poruszonych tym, co zobaczyli, by móc uciec, rozpierschnąć się jak stado spłoszonych gęsi. Grupkę ludzi wrosniętych w błotnistą ziemię.

Kilka godzin później, z jednego z pierwszych w naszym mieście aparatów radiowych dowiedziałem się o wojnie. Miałem wtedy piętnaście lat.

To, co chciałoby się najbardziej wyrzucić z pamięci, nigdy nie zostanie zatarte. Choćby nawet dlatego, że usilnie próbując, myśli się o tym, chcąc czy nie chcąc. Nie pamiętam żydowskiej rodziny, którą moi rodzic ukrywali pod podłogą, w komórce. Nie pamiętam kroków matki, gdy w szarej szeleszczącej spódnicy szła korytarzem, otwierała ukrytą pod dywanem pokrywę, by wsunąć do środka talerz z gorącym gulaszem. Pamiętam za to, jak rankiem podchodziłem do okna, ledwie wystawiając czubek głowy, by zobaczyć, jak obcy żołnierze urządzają sobie polowania na małych chłopców z mojej wioski. Kazali tym większym, ledwie dziesięcioletnim, zaganiać maluchów do kupy, jak owce, a potem strzelali do nich, w jasne głowy, w szczuple plecy, w poobijane kolana. Wtedy nie rozumiałem jeszcze, co krzyczeli do siebie, podnosząc do oczu karabiny. Widziałem tylko ich usta, poruszające się szybko, z uniesionymi kącikami. Myślę, że właśnie wtedy dowiedziałem się, że uśmiech może nie należeć do człowieka./.../

Żona rosyjskiego żołnierza wydawała mi się zawsze podobna do klawiatury fortepianu, białe – czarna. Jej włosy przypominały mi zawsze błyszczące futra czarnych bezdomnych kotów, które biegały po naszym ogrodzie przez cały rok. Cera żony tego żołnierza była biała, to właśnie dzięki niej zrozumiałem, o jakiej bieli mówiła baśń o Królownie Śnieżce. Nigdy jeszcze w swoim życiu nie widziałem kobiety, która miałaby tak jasną skórę. Wyobrażałem sobie, że gdybym dotknął tej skóry językiem, poczułbym smak mleka albo śmietany. Czasem udawało mi

się podejść do niej od tyłu wystarczająco blisko, by się o tym przekonać. Stała przy otwartej komodzie mojej matki i grzebała w jej rzeczach - wstążkach i apaszkach. Ramiona jej były nagie, skóra jaśniała jak skrzący się śnieg, skrzypiący pod butami oficerów, a ja stałem zaledwie trzy kroki za nią, myśląc tylko o tym, jaki smak ma naprawdę jej skóra. Myślałem, ale nigdy się nie odważyłem, bowiem wtedy, gdy wydawało mi się, że jestem już gotowy, żona żołdata odwracała się gwałtownie, mierząc mnie podejrzliwym spojrzeniem./.../

Któregoś dnia żona zmarłego żołnierza oznajmiła nam, że nazajutrz przyjedzie po nas wóz, który zabierze nas w inne miejsce./.../

Wsiedliśmy do wozu, trzymając się mocno jedni drugich, by nie wypaść w czasie podróży. Po chwili ruszyliśmy, dom zaczął oddalać się coraz żwawiej i choć wcale nie jechaliśmy szybko, a przynajmniej nie na tyle, by wiatr mógł wyciskać łzy z moich oczu, zobaczyłem nagle, jak różowa koszula nocna, w którą ubrana była stojąca na progu kobieta, staje się jednym z połąciami nieba opromienionego wschodem.

WYRÓŻNIENIE W KATEGORII PROZY

WOJCIECH KOLADYŃSKI – NOWOGARD

... o rozterkach egzystencjalnych...

– „Być czy mieć?” – pytasz mnie najzwyczajniej w świecie.
– Co?

Nie wiem.

Widzę Cię jak idziesz ulicą z nim, z nią... Śmiejecie się i jecie mleczną czekoladę. Widzę Cię jak śpiesz, a nad Tobą siedzą błękitne anioły i czuwają. Widzę jak żyjesz z wiarą, nadzieją i miłością. Widzę Twoje niebieskie, optymistyczne oczy...

Zazdroszczę Ci. Tylko dlaczego? Przecież mam przyjaciół, pozycję, markowe ciuchy, dobrą sylwetkę... Ale Ty jesteś kolorowy – bordowy szalik, zielona kurtka, brązowe włosy, pomarańczowy sweter... A ja – szarobury jak kotki dwa. Ty – jesteś. A ja?

Udaję ciągle kogoś innego. Moje poglądy zależą od rozmówcy, a uczucia zmieniam niczym kanały telewizyjne. Na siłę szukam akceptacji. Tylko Ty lubisz mnie po prostu takiego, jakim jestem, a dla mnie jedna osoba to za mało.

Piję. Wiesz o tym. Może to bez sensu, ale inaczej zostanę odrzucony. Tak, biorę sterydy. Dziewczyny lubią umięśnionych facetów. Nie mów, że tak nie jest. Nie patrz na mnie oskarżającym wzrokiem!

Ty nic nie wiesz! Nie wiesz, że nikt nie polubiłby chłopaka bez rodziców, który „jest sobą”. Nie! Nie wiesz jak boli samotność i jak trudno znaleźć wiarę w lepsze jutro. Dlatego muszę udawać. Muszę pić, brać sterydy, być nieszczerzy, interesowny... Ja też chcę być szczęśliwy, nawet na niby. Nie pleć bzdur o czystych uczuciach, o wyższych

wartościach. Nie liczy się już to, kim człowiek jest, tylko to, co ma.

Wiem, że takie życie, takie oszukiwanie siebie nie ma sensu, bo może i mam dużo, ale jestem niczym. Za późno na odwrót. Nie mów, że „kiedy nie ma wyjścia, wyjdź wejściem”. Sprzedałem swoje „ja”, swoje kolory w Lombardzie Wyborów, by w zamian otrzymać inne towary. Transakcja zwrotna jest bardzo kosztowna. A mi nikt nie pomoże, bo „przyjaciele” nie pożyczą pieniędzy, ani nie dadzą dobrej rady. Jestem sam. Udając, że „jest luz” mogę mieć, i nie być. Ale gdy widzę Ciebie – pryska czar Czarownicy z Lombardu, bo Ty nie musisz grać. Jesteś i dzięki temu masz...

– Chyba być – odpowiadam, nie patrząc na Ciebie. Wiem, że mi nie wierzysz. Nie ma komu wierzyć. Ja nie jestem. Ja tylko mam.

...o pewnym wietrznym wieczorze...

– ...my? Jacy my? Nie było, nie ma i nie będzie żadnych „nas”... powiedział szeptem i wybiegł, zostawiając otwarte drzwi.

Biegłem szybko, mijałem zdziwione wspomnienia i odgrzewane słowa. Nagle potknąłem się i upadłem na twarz. Ziemia była chłodna, a ja leżałem na niej przytulony przez tysiące moich małych, zielonych kuzynek, które śpiewały cichutko piosenki pełne współczucia. Pod swoim policzkiem poczułem delikatny uśmiech utkany ze snów moich drobnych, niewinnych sióstr o białej cerze i żółtych oczach. Usiadłem, po twarzy spływały moje białe córki, a melancholijne spojrzenie powędrowało w dal, patrzyłem na ciotki kłębiące się jak mój nastrój i dym ze świeżo zapalonego papierosa.

– Nie pal! – usłyszałem za sobą i nikotynowy spokój zgasł, a płomień nadziei rozbłysnął jasnym światłem: – Wybacz, że nie przybiegłem od razu, ale...

Przerwał mu mój płacz. Krzyczałem, rozlewałem swój żal do dwóch kieliszków, a smutek podałem na dwóch talerzach, bo sam nie przełknąłbym tych porcji. Byłem zagubiony między marzeniami a jawą, wiosną a jesienią, sobą a ... sobą. A on słuchał cierpliwie, okrył mnie, bym, nie zmarzł, patrzył na mnie spojrzeniem pełnym zrozumienia. W końcu uśmiechnął się i zrobiło mi się ciepło. Odeszły smutki i zmartwienia, rany przestały krwawić. Gdzieś z góry usłyszałem srebrny śmiech milionów naszych sióstr.

– Więc pytasz – dlaczego...? – zaczął mówić spokojnym głosem. – Takie jest nasze przeznaczenie – jesteśmy zrodzeni z Nocy i Księżyca, doszyto nam podarte skrzydła. Pochodzimy z łez i wspomnień, serca ulepiono nam ze skórek pomarańczy. Jesteśmy z nas samych, z naszych snów i marzeń posklejanych taśmą klejącą. Pochodzimy z kwiatów Małgorzaty i oswojonego Lisa, z wciąż żywej Weroniki i akrobacji pewnego sztukmistrza z Lublina. Bóg zabrał nas z ulicy Japońskiej Wiśni i przysłał tu, na świat, który pachnie chipsami... Pozbieraj się, bo mama idzie. Nie powinna cię zobaczyć w takim stanie, zacznij się martwić...

...wybiegł, zostawiając otwarte drzwi. Patrzyła za nim długo, widziała jak uśmiechał się do traw i stokrotek, jak rozmawiał z wiatrem, choć nie słyszała słów. Nadchodziła noc, srebrne gwiazdy świeciły już na niebie. Stała oparta o drewnianą framugę i liczyła wszystkie bale pełni księżyca, na których nie była.

– Nie czekaj na niego – usłyszała łagodny głos zza swoich placów. – Jest taki sam jak Orfeusz...

WYRÓŻNIENIE W KATEGORII PROZY

MARCIN DUSZCZYK – KOSZALIN

Marzenie (fragmenty)

Mijają dni, tygodnie, Wkrótce wracam do domu, ale po co? Co mnie tam czeka. Nie ma nadziei. Jeszcze się ludzę, że stanie się cud, ale im więcej czasu mija tym bardziej utwierdzam się w przekonaniu, że nigdy nie sięgnę po medal. Co tam medal, ja nigdy nie pójdę z dziewczyną na dyskotekę, nie zatańczę, nie podskoczę.

Dlaczego od razu nie umarłem. To byłoby lepsze, niż ten stan wegetacji, w jakim się teraz znalazłem.

Jestem w domu. Wszyscy próbują mnie przekonać, że wszystko przede mną. Niby co? Życie z czyjejs łaski, bez pracy, bez przyszłości. To wszystko wydaje mi się nierzezywiste. Klikam przyciskami pilota i znajduję program o mrówkach. Dziwne. Nigdy nie lubilem oglądać telewizji, ale teraz mam dużo czasu i zupełnie nic do roboty. Moja siostra Ewa bardzo mnie rozśmieszyła twierdzeniem, że gdybym tylko chciał, to mógłbym normalnie żyć. No bo, co to jest normalność, a co nią nie jest. Wszyscy są tacy mądrzy, wszystkim się wydaje, że wiedzą najlepiej, co mi jest potrzebne. Doradzają mi co mam robić, jak się zachować. Ciekawe, jak oni reagowaliby. Gdyby znaleźli się w takiej sytuacji.

Nudzę się. Odwiedzili mnie moi przyjaciele. Chcieli mnie wyciągnąć do miasta, zapytałem ich – po co? Nie chcieli słuchać mojej odmowy. Znalazłem się w mieście. Szum, hałas, gwar, zabiegani ludzie – ruch. Trudno mi się było skupić, tym bardziej, że mijający mnie ludzie patrzyli

na mnie z takim współczuciem. Poczulem się tak, jakby urosła mi druga głowa.

Czy ludziom się wydaje, że ja nie mam uczuć? Naprawdę sądzą, że nie widzę jak pokazują mnie palcami? Nie jestem rzadkim zwierzątkiem, które można bezkarnie oglądać!

Wróciłem do domu. Nudzę się. Rano pobudka, śniadanie, przychodzi masażysta, obiad, telewizor, kolacja, czasem spacer. Te spacerki mnie wykończą. Już się przyzwyczaiłem do spojrzeń ludzi, ich komentarzy, ale nadal jest mi przykro.

Czuję się samotny, chociaż otacza mnie tyle twarzy.

Obejrzałem program o ludziach biorących udział w paraolimpiadzie. Zaskoczył mnie ich entuzjazm. Siedzą na wózkach, nie mają rąk, przyłączone sztuczne nogi, a jednak są szczęśliwi. Moja siostra namówiła mnie, żebym wybrał się na halę. Tam jeszcze dzisiaj spotkani kilku ludzi, którzy grają w koszykówkę, chociaż od lat są niepełnosprawni.

Byłem tam. Rozmawiałem z nimi. Większość tych ludzi podobnie jak ja jest po wypadku. Mimo iż nie chodzą, to nic z tego sobie nie robią.

Nie użalaj się nad sobą. Byłeś blisko, ale wcale nie musi oznaczać to, że teraz jesteś daleko od zdobycia medalu. Powiesz, że to nie to samo? I tu się mylisz, bo dla mnie każdym zwycięstwem jest fakt uczestnictwa w imprezach sportowych, nawet jeśli nie zajmuję dobrych miejsc.

Rysiek jeździ na wózku od ośmiu lat. Kiedyś podobnie jak ja chciał być sportowcem. Grał w kosza, ponieważ jest bardzo wysoki. Nie zrezygnował. Wypadek nie przekreślił jego planów. Dał mi nadzieję. Teraz muszę określić cel. Będę się ścigał. Nie na nogach. One już mi nie pomogą. Mam zdrowe serce i chęć zrobienia czegoś ze swoim życiem. /.../

Nadzieja i marzenie...

Mogę to zrobić. Mogę żyć dalej, tak jak przedtem, chociaż inaczej. Muszę żyć dla siebie – zaczynam trening./.../

Mam swój dzień. Słyszę „Mazurek Dąbrowskiego”, ale nie mogę w to uwierzyć. Płaczę. Serce mi za moment wyskoczy z piersi. Trzymam kwiaty wręczone przez kogoś... Nie zauważyłem, kto je wręczał. Przyjmuję gratulacje, czuję poklepywanie trenera, ściskają mnie obcy ludzie, ale tak mi bliscy. Są tacy jak ja. Boże! To naprawdę się stało. Moje największe pragnienie się zrealizowało. Dziękuję. Wszystkim, którzy wierzyli w moje możliwości i tym, którzy nie wierzyli.

Kocham ludzi! Kocham życie! Pamiętaj! Marzenia się spełniają...

I NAGRODA W KATEGORII POEZJI

INEZ POPKO – KOSZALIN

Undertainment dream

oni wiedzieli że metan jest lżejszy
stąd żerdzie ogniem wybuchały w twarz
gdy się czołgali po korytarzach
dla miłościwego króla
hen w wiekach średnich

oni sprowadzili konie pod ziemię
i nie pegazy czy jednorożce
ciężkie kopyta do pracy w kieracie
silne jednostki

dzisiaj się soli nie wydobywa
lalki mają suche czoła i bezbolesne oczy
sztywność rąk chłód i nieprawdę

dzisiaj nas bawi historia kingi
świętą została po ślubie z wstydliwym

panowie w garniturach schodzą do Wieliczki

Cerkiew i ogród

pragnę pragnę
rozebrać
z klaksonów i kurzu
ząbkowskiej

a potem ubrać ją w polichromie
patrzeć na dachy pękato – czubate
słuchać czy trysną z za okien okrągłych
melizmaty

a potem przybrać zielenią hektary
patrzeć na wybieg co się wgryzł w ulicę
tam gdzie przechadzać się ma w zwyczaju
niedźwiedzica

Przykry dylemat natury egzystencjalnej

człowiekowi zdarza się spotkać pająka
wówczas jest równy bogom

zostawić kalekę
o dwóch złamanych nóżkach

sprowadzić na przypadkowy liść

czy zadać śmierć lekką
muśnięciem opuszka

i dalej drogą
iść

Skarga i gród

w to miasto rozpięte
między wysoczyzną a równiną
zanim jeszcze umiałeś chodzić
skierowano twoje kroki
piotrze

i mogłeś z rąk wypuszczać struny
włosy skręcać mandolinom
wtedy jaka księżniczka lub pani
poznać zechciałaby
mistrza

mogłeś kram jarmarczny prowadzić
wstążki lusterka dawać pannicom

albo utyc i ciasny żupanik
osadzić wraz z sobą
w gorzelni

ty zamiast mieć sady na pieczy
jabłko wzięłeś w stronnictwo
w mieście chrzcielnica nosiła żalobę
i ślady ostrzenia
mieczy

Lekcja przedwiośnia

ona pyta czy jesteśmy samotni jakby to interesowało
tylko dachówki
za oknem w wymaganiach programowych przecież
nie przewidziano
całych stosów ciekawskich dachówek, ani momentów
zawahania
moje tak odcina się wyraźnie od pomników

wczoraj czytała wypracowane zwierzenia znaki ugłaskane
pod linie papieru
studia problemów z którymi się borykam były opatrzone
podpisem
więc dlaczego udaje że nie wie

ale rozmów o tym nie będzie bo nas za kwadrans
wydzwonią na korytarz
owszem można próbować w cztery oczy na cztery
nieskrępowane ręce
zaniknąwszy statuty na klucz

wówczas się odważę jak nigdy dotąd i opowiem
jej kraków
roztupotany most na wiśle nocą skąd droga odpływa
w jednym kierunku

w dół wracaliśmy wtedy z teatru to ponoć była
komedia rzeczywiście
zakupiono sobie z nas
niektórzy nie potrafią handlować tak łatwo tym czego
inni mają w nadmiarze
zapalczywi trwają w poczuciu misji ale biedni zapalczywi
kiedy im brakuje talentu zwieszają głowy na skórzanym
pasku
z nich też sobie zakupiono na wysokościach
bóg ma poczucie humoru
no więc my się nie wypowiadamy z samotności
bo i przed kim
młodość znajdzie jakieś swoje pokątne ujście wiem
prawdziwie
że moich marginesów nikt nie przeczyta prędzej
pójdą w popiół
co dzień na nowo odważam się pokornieć
przed naszą panią od polskiego

II NAGRODA W KATEGORII POEZJI

KAROLINA KRUK – KOSZALIN

Bajka o Ewolucji

to wszystko jest właściwie proste
jak sam tasiemiec
majstersztyk twórczego procesu

nieważne
ile mamy pod skórą
i jak wrażliwi jesteśmy
na światło

spójrzcie na tasiemca
brak oczu i koloru
bo i na cóż komu taki luksus
w mlecznym soku żołądka

w gruncie rzeczy należy się cieszyć
oszczędzono mu przecież
widoków na przyszłość niepewną
i trosk o karnację
nie dość jak krew z mlekiem

szczęśliwe płazińce
o których się uczą znane tylko chodnikom
śmiertelne dzieci

Podróż do Starego Świata

dziś się nie dziwią
gorzkim uśmiechom Giocondy
gdy przez palce
z zachwytów toczone

patrzy

malarz artysta
żongluje słońcami
porwanymi żywcem
z martwej natury

byleby zapomniała
że za oknem już rośnie
cywilizacja
w brzuchach statków które wiozą
złoto i krew

byleby wszystko przycichło

póki niebo
za jej plecami
jeszcze nieskończone

metonimia czyli Miłosz oprawny we wstążki

niosę go
w łonie plecaka
ciepłego jeszcze
jak chleb

niosę go
szemrzą budynki
a bruk jak zboże
dojrzewa

ulicą przejeżdża
śmieciarka

nie patrz
mówię mu

a on podgląda
mrużąc powieki

pożółkłe
o zagiętych rogach

Niema Prośba

nietoperzu
futrzaista poczwarko
która nie będziesz motylem

naucz mnie
słyszeć drzewo

ja wiem
ty jesteś ślepy
jak ślepe są ręce matek
tulące do wątych piersi
brzydki świat

nietoperzu
ptaku niebieski
który jesteś

naucz mnie
mijać przeszkody
z precyzją szaleńca

i ciszę przeczuwać
w kamień zaklętą
i w wiersz

Papier – Nożyczki – Kamień

gdzie chodzą spać nienarodzeni

bezkształtni
jak kamienie

na nogach ze stali
nierdzewnej
jak szczypczyki
od czarnej roboty

lekcy
bo zbawieni

którym oszczędzono
w miłosierdziu statystyk
ból istnienia

gdzie poszli poeci
niemi
jak drzewa

krwawiący cytoplazmą
nie krwią jeszcze

ani wierszem

III NAGRODA W KATEGORII POEZJI

JĘDRZEJ KOZAK – KOSZALIN

Impulsy

Jak płomień w kominku
długa noc się dopala
nienasycona głodna ciszy i deszczu za oknem

Idę przed siebie z ciemnością
wtuloną w nagie piersi czasu
wsluchany w miarowe metrum
które stąpając po schodach terażniejszości
niestrudzenie nalicza kolejne sekundy przeszłości

Nie wiem

 kto obsługuje moją aparaturę
 do kogo mam się zgłosić
 z reklamacją
 że za wszystko w życiu
 trzeba zbyt drogo płacić
 i ciągle rosną odsetki

 że stale coś się psuje
 a wymiana na nowy sprzęt
 po prostu
 nie wchodzi w rachubę

Epifania

Kto późno przychodzi ten zawsze wygrywa
bez zbytniego wysiłku bo wszystko ma podane
Uderz w stół a pięść będzie boleć
nożyce zaś zmilczą wszystko co widziały

Cudzy chleb jest gorzki
ale nie trzeba za niego płacić
Gdy baba z wozu
to końmi nie ma kto kierować
Sam sobie sterem żeglarzem okrętem
ale doradźcie co mam robić dalej
Szewc bez butów chodzi
ale za to ma upojne poniedziałki
Co dwie głowy to nie jedna
i kat ma z tego dwa razy więcej radości
Morze kłamstwa jest płytkie
ale ma za to wielu mieszkańców
Lepiej z mądrym zgubić niż z głupim znaleźć
a najlepiej wszystko trzymać na koncie
Gdzie dwóch się bije tam trzeci filmuje
i sprzedaje zdjęcia wieczornym wiadomościom

Więc
dlatego ktoś we mnie kamieniem
bo ja w niego chlebem – ?

Pieniądz

Pieniądz to nie wszystko
tylko jeszcze więcej
Droższy od życia i samego siebie
czasem żyje w grupach
czasem w samotności
czasem wypoczywa w dziurawej skarpecie
albo na hamaku w małym ściennym sejfie

Bywa w różnych miejscach
jest znanym światowcem
ma tysiące imion i miliony twarzy

Szczęśliwy jest wtedy
gdy się nim obraca
kiedy procentuje jego wartość własna

Dzięki niemu każdy zna swoją cenę
i każdego można przekupić

każdego
prócz śmierci

Piszę ten list

Pisze ten list na niepapierze
niepiórem wiecznym w dobrej niegodzinie

Piszę na przestrzał prosto jak leci
przez szerokość stołu na długość podłogi
list do nieznanym z niemiasta w którym byłem
kilka chwil zaledwie a jednak starczyło
żeby ją niespotkać
poznać jej nieimię
wziąć od niej nieadres
rysy jej nietwarzy pamiętać dokładnie
słyszeć jej niegłos i czuć jej niedotyk

Potok czułych niesłów zalewa pokoje
brakuje mi miejsca więc piszę też w kuchni
obok zlewu stawiam ostatnią niekropkę

na końcu korytarza składam swój niepodpis

teraz wreszcie mogę
zamknąć niekopertę
nakleić nieznaczek
i ten list niewysłać

III NAGRODA W KATEGORII POEZJI

EDYTA BRUŹDZIŃSKA – DARŁOWO

x x x

skrzypieniem czasu
na grządkach mego ciała
równiutko
prosto
wzdłuż kręgosłupa
posadź zapachy
palce niech będą
tam
gdzie lubię
najbardziej

rodzinna komisja

stwierdzono:

wiek odpowiedni do rozkładania
niedzielnego obrusu
teściowego zachwyty nad pomidorową
pielęgnowania skarpetek
klamerek przypalonego mleka
szykowania kącika bobasowego
spięcia włosów w kok
zrobienia wreszcie czegoś
niż tylko lirycznienia
z wiekiem coraz większego
groźnego dla nich
jak schizofrenia

oczekiwanie

z żalu usta zaciskał w cytrynkową minę
że mu woda z kranu kapie
że sąsiadka i katar i polopiryna
zwolniony ze spojrzeń
znosił dzielnie chłodne wieczory
pod dwupalcową pianą piwa
stosem niedokończonych rozmów
nie wypitych herbat
gorzkich syropów
idealnie szukał
idealnej regułki
czas zgięty w pół charczał
pokryty kurzem telefon
halował od rana
liść w uchu jesienią szeleścił
a przecież już wiosna

WYRÓŻNIENIE W KATEGORII POEZJI

WOJCIECH KOLADYŃSKI – NOWOGARD

Pachnące wiersze

wiersze pisane
po południu
między godziną trzecią (lub drugą)
a nauką
pisane pomiędzy
siatkami kartograficznymi
i ruchem jednostajnie prostoliniowym
pachną niedokończonym obiadem
zieloną herbata
trzema kawałkami czekolady

wiersze pisane
o poranku
gdy oczy jeszcze
na w pół otworzone
a radio woła,
że szósta trzydzieści
pachną świeżym powietrzem
i urwanymi snami

wiersze pisane
wieczorem
po ciężkim dniu
pachną refleksją
zamyśleniem
ostatnim liściem jesieni

wiersze pisane
nocą
pachną spadającymi gwiazdami

i delikatną bezsennością
wiersze nienapisane
pachną Tobą

Nie sądziłem

Nie sądziłem, że zadzwonię.
Nie sądziłem, że znów usłyszę Twój głos, uśmiech
że znów zobaczę Twoje jeszcze niebieskie oczy
i tamtą kurtkę
tamtą stołówkę, jezioro, ławkę

Nie sądziłem, że potrafię
wyrwać wszystkie chwasty z moich wspomnień
że mogę ot tak najzwyczajniej
zostawić gdzieś na drutach telekomunikacyjnych
te wszystkie pojedyncze jaskółki, które nie czyniły wiosny
i wybaczyć
że nikt nie odpowiadał na moje wołanie

Nie zdawałem sobie sprawy,
że można na pustyni
znaleźć oazę, gdzie łączy znów ciepłe
bo radosne
że wystarczy pójść na targ
wybrukowany dobrymi przeżyciami
by kupić za Twoje dobre słowa
nadzieję, wiarę i tę trzecią dostać gratis

Nie przypuszczałem nawet,
że słońce jeszcze potrafi świecić
a Anioł Stróż nucić kołysanki

Nie sądziłem, że zadzwonię.
Nie zadzwoniłem.

WYRÓŻNIENIE DRUKIEM W KATEGORII POEZJI

MARIAN KWIDZIŃSKI – BIAŁOGARD

Dwa NIP-y

Dwa nipy
sprowadzone do sypialni
pod kołdrą obojętności
zastygły
Zegar nad ranem
zidentyfikował zwłoki
zabalsamowane Wisłocką

4

Liczby parzyste spotkały się
przypadkowo
DWA i DWA skrzyżowały sobie
ręce
Nic więcej nie miały sobie do
powiedzenia
Prokurator zaproponował wyrok
przypuścimy
CZTERY
ściany
za przebywanie w trójkącie

WYRÓŻNIENIE DRUKIEM W KATEGORII POEZJI

MAŁGORZATA WOLFF – SZCZECIN

x x x

moja wielka mała obsesja
choć w słońcu zrodzona
jest pochmurna i siły swoje
czerpie z burzy
głucha na modlitwy moje
domaga się ich nieustannie
prowadzi mnie dwiema drogami
w stronę nieba
w stronę piekła
żeby nie doprowadzić dokądkolwiek
moja wielka mała obsesja
zasypia ze mną na miękkiej
poduszce
i szarpie mnie za ucho
gdy śpię
wtedy otwieram oczy
żeby napić ją moją
bezsensownością

WYRÓŻNIENIE DRUKIEM W KATEGORII POEZJI

ARTUR RUMAN – POLICE

O obrotach ciał niebieskich

Tyle samotnych nocy przepalonych
pośród smutnych gwiazd i księżyców
Wszystko po to, by wpatrując się w dym
połudzić się jeszcze, że z prochów powstaniesz
i do mnie się jeszcze obrócisz

Psie serce

Teraz. Już nawet nie dajesz się poczuć.
Łażę za tobą. Wspólny język tyle mówi,
co sfory ujadanie we wsi pośród nocy i
tylko powtarzać można za świetlikami,
że teraz chcę być twoim psem. Chcę.
Nie chcę budy ni brzęczącej miedzi i
chcę być bezogoniasty, co nie merda.
Chcę oczu matki, której syn powiesił się
W zsypie na śmieci i nie zostawił słowa.
I nie karm mnie – zezarłem ci Już serce.

WYRÓŻNIENIE DRUKIEM W KATEGORII POEZJI

ANNA WALCZAK – GWDA WIELKA

x x x

smuga samolotu
na błękitnym niebie przestrzeni
a my tu malutcy
w przepelnionym autobusie
z pustyni spojrzeniem
i brakiem wiary

a tam Pan Bóg
rozdaje drinki
a tam wiara nadzieja miłość
jeszcze nie umarły

a tu znów awaria silnika
i trzeba wysiąść
i znów nigdzie nie zdążę

a Ty będziesz czekał
przy umówionym kamieniu
przy umówionym wspomnieniu
naszej drogi
stąd – dotąd

jak zwykle zresztą

x x x

boczmy się na siebie
poezjo
zdradzamy z codziennym życiem
i nawet jeśli moje
paznokcie znów ogryzione
do krwi strachu
nie zadzwonię do Ciebie
pierwsza
poczekam
aż zgłodniała znów łasić
się będziesz
do mych ust
aż wkradniesz w oddech
rytm krwi pulsującej
dopiero wtedy napiszę
słowo

SPIS TREŚCI

O konkursie	
Ludmiła Janusewicz	3
Marlena Zimna	7
Protokół z posiedzenia Jury Wojewódzkiego Konkursu	11
Anna Kapustyńska	13
Karolina Kruk	18
Wojciech Koladyński	21
Marcin Duszczyk	24
Inez Popko	27
Karolina Kruk	30
Jędrzej Kozak	35
Edyta Bruździńska	38
Wojciech Koladyński	40
Marian Kwidziński	42
Małgorzata Wolff	43
Artur Ruman	44
Anna Walczak	45

